Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 46.** Leszno, dnia 18. Maja 1839.



Portret ulubienicy Stanisława Augusta.

Często napotykany w naszém księstwie po domach prywatnych portret zajmujący układem swoim, wystawia młodą dziewczynę w stroju pasterki, jakby od niechcenia opartą o poręcz krzesła. Oczy jéj, cokolwiek przymknięte, a jednak spoglądające; twarz miła, któréj świeżość podnoszą pukle ciemnych, na ramiona spadających włosów, kilku białemi ozdobione kwiatkami. — W całym tym, acz nie wielkim obrazie, jest jakaś przyjemność rozlana, która mimowolnie patrzącego nań zajmuje i wnet z nim zaprzyjaźnia. — Za wartością oryginału i dobrze użytéj sztuki malarskiéj, najlepiéj przemawiają wielokrotne, mniéj więcéj wartości posiadające kopie tegoż obrazu. Ma on wystawiać jednę z ulubienic Stanisława Augusta, z nazwiska jednakże nie wymienioną. Domysł ten nie zdaje się być płonnym, wiadomo bowiem, iż monarcha ten od intryg miłosnych nie był wolnym, mianowicie w pierwszych latach panowania swego. Dotąd w Łazienkach królewskich w Warszawie są zachowane obrazy wystawiające pod przybranemi postaciami w mitologicznych scenach, osoby, które kiedyś przy boku króla i poufale z nim żyły. Obrazy te, według zdania znawców, pod względem sztuki, niepoślednie zajmują miejsce; wyszły one bowiem z pod ręki sławnego Bacciarellego, który, równie jak Grassi, długi czas bawiąc w Polsce, w pięknych pendzla swego utworach wiele interessownych pozostawił pamiątek.

Kronika literacka.

Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach, przez Józefa Łukaszewicza. 2 tomy. Poznań 1838.

Nasz wiek przychodzący do świadomości własnéj, do samoznania, ma to właściwego, że już nie polega więcéj na zdaniu, na powadze, choćby też i najuczenniejszego indywiduum; ale sam własnemi oczyma dochodząc wszędzie prawdy, rozleglejsze także badaniom historycznym zakreśla granice.

Historya z opowiadania dziejów, zamieniła się, za dni naszych, na historyą życia: nabrała dopiero ducha i żywotnego ruchu, ponieważ się stała z respektowéj tylko i do zabawy jedynie służącéj damy, mistrzynią i matką rodzącéj się przyszłości! Lecz nowe to jéj i prawdziwie dopiero teraz użyteczne przeznaczenie, nowe także wywołuje potrzeby i warunki. Nie dość jéj pisać o wodzach i wojskach, staczających krwawe boje, będących tylko małą cząstką ludu; chce ona uchwycić i zbadać samego ducha narodu; chce wyświecić ów żywotny pierwiastek, ową przewodniczącą ideę rodzimego życia. Nie martwe ciało, jak leży nieruchome, ale ożywione postacie, z biciem serca, chce wyprowadzić na jaw przed oczy. Lecz do tak żywego pojęcia całości narodu, potrzebne są pojedyncze szczegóły objawiającego się tego życia w najdrobniejszych cząstkach i odcieniach: Literatura, religia, sztuki piękne, przemysł, prawodawstwo, wychowanie

publiczne etc., są to ściśle spojone ogniwa, składające łańcuch narodowego życia.

Z tego rozleglejszego pojęcia historyi wynikła potrzeba gromadzenia stósownych materyałów do wzniesienia téj nowéj budowy. W rzędzie koło téj pracy krzątających się ludów, Francuzi okazali najwięcéj zapału; ale i Słowianie, a w szczególności Polacy, niedali się nikomu w chwalebnéj gorliwości wyprzedzić. Już dość dawno czcigodny nasz patryarcha narodowy, Jul. Urs. Niemcewicz, który z wielu miar był w narodzie owym głosem zwiastunnym, gotującym drogi pańskie, powziął myśl szczęśliwą zbierania materyałów historycznych w Zbiorze pamiętników o starożytnéj Polsce. Przykład tak czcigodnego ziomka, musiał zachęcić licznych naśladowców, wydobywających z ukrycia co chwila nowe, do dziejów krajowych nader ważne pomniki i najprawdziwsze życia ojców naszych zwierciadła.

Do szeregu licznych pamiętników, zasilających dzieje krajowe, należą także monografie, jako to: historya kościoła, lub jakiéj sekty, historya szkół, biskupstw, zakonów, sztuk pięknych, sztuki lekarskiéj, handlu, przemysłu, rzemiósł, szczególniéj atoli tak nazwane kroniki miast, jakoto: Gdańska, Torunia, Wschowy, Lwowa, Wilna, Bydgoszczy, Lublina etc. Dzieła te, posiłkujące dzieje krajowe, rozświecające pojedyncze punkta, aby z wzmagającém się coraz bardziéj światłem, z czasem cały rozległy obszar historyi powszechném mógł zajaśnieć światłem, przynoszą dla niéj tym więcéj korzyści, im więcéj jéj nowych i dotąd nieznanych dostarczają materyałów, do wyjaśnienia narodowego życia pod jakimkolwiek względem służyć mogących. Tak zadanie swoje pojął i rozwiązał autor „*Obrazu historyczno-statystycznego miasta Poznania,*“ jak się sam w przedmowie z tego tłómaczy: „W napisaniu „dzieła niniejszego chodziło mi szczególniéj o to, „aby w niém jak najwięcéj nagromadzić nowych „materyałów dla pisarzy ogólnéj historyi narodu. „Opisując tedy starożytny Poznań, zbierałem „wszystko, co pod jakimkolwiek względem dzieje „narodowe zasilać może. Nie kreśliłem przeto „historyi politycznéj Poznania, bo bez historyi „narodu, nie ma historyi politycznéj miasta; bo „pisząc taką historyą, w któréj dzieje miasta „nikną, jak kropla słodkiéj wody w morzu, mu„siałbym był powtórzyć wszystko, co już kro„nikarze i historycy nasi, od Galla począwszy aż „do Naruszewicza, powiedzieli; bo nakoniec mu„siałbym był pisać to, co luboby pracę moję „powabniejszą uczyniło, wszelako nie przynio„słoby najmniejszego pożytku i zasiłku histo„rycznéj literaturze. Nie zajmowały więc wy„łącznie uwagi mojéj ogólne zdarzenia krajowe, „związek niejaki z dziejami Poznania mieć mo„gące; *wnikałem raczéj w życie prywatne i „publiczne mieszkańców dawnego Poznania, „w najdrobniejszych jego odcieniach i szcze„gółach.* Pochlebiam sobie, że tym sposobem „uczyniłem niejaką przysługę dziejom krajowym, „które bez opisów statystycznych, bez kodexów „dyplomatycznych i innych tego rodzaju pomocy, „są u nas dotąd samą tylko historyą panujących, „nie dającą czytelnikom najmniejszego wyobra„żenia o stanie kultury, handlu, przemysłu i życia „towarzyskiego w narodzie w rozmaitych epo„kach.“

Dwie są zalety tego szacownego dzieła: raz, że nam przedstawia najwierniejszy obraz życia miejskiego, w żadném dotąd podobném dziele z taką pracowitością i historyczną pewnością nie rozwiniętego; powtóre, że zawiera mnóstwo historycznych materyałów do ogólnych dziejów narodu. Szkoda tylko, że wiele z licznych dokumentów i przywilejów, w przypiskach umieszczanych, dla zmniejszenia kosztów nakładowych, opuszczonych być musiało.

Głównym przewodnikiem autora w téj mozolnéj pracy było *Archiwum miejskie*, poczynające się od roku 1253, porządnie na wiele gałęzi rozłożone, gdzie do rzeczy tyczących się miejskiego życia, historyi sztuk, rzemiósł, przemysłu etc. nieprzebrane dotąd ukrywają się skarby. Archiwum to posiadało jeszcze za naszych czasów starożytną kronikę miasta w rękopisie, z początku połacinie, daléj popolsku pisaną, któréj przypadkową stratę sam autor niniejszego opisu najdotkliwiéj uczuć musiał. Zasilały go prócz tego archiwa: *grodzkie*, szczególniéj pod względem publicznego życia, wiele ciekawych szczegółów przechowujące; nareszcie *Archiwum katedralne*, wzorowie staraniem czcigodnego kanonika katedralnego Zymchanowskiego uporządkowane i dokładnie w obszernym katalogu spisane.

Wielce pomocne prócz tego były autorowi wynalezione kroniki niektórych klasztorów, a szczególniéj OO. Bernardynów i PP. Chełmianek czyli Benedyktynek, zachowujących ów chwalebny obyczaj zapisywania ważniejszych zdarzeń nietylko kościoła, ale i całego miasta tyczących się. Kroniki te, zwłaszcza ostatnia, zawierają mnóstwo szczegółów z klasztornego życia, godnych przekazania ich drukiem potomności. Nie gardził atoli autor i dziełami drukowanemi, gdy mu na pisanych źródłach zbywało; uciekał się nawet do podań miejscowych, wiedząc z doświadczenia, jak coraz bardziéj zacierają się ślady przeszłości, coraz do odgadnienia trudniejszéj.

Jak niemieckie miasta na wzór włoskich za Henryka Ptasznika cesarza wznosić się zaczęły; tak podobnie nasze na sposób niemieckich na prawie magdeburgskiém osadzane, napełnione nadto ludnością żydowską, uciśnioną wprawdzie, ale niezmiernie czynną i niezmordowaną w swych dążeniach, — stawiają nowy obraz rozwijającego się u nas życia miejskiego, pod wpływem licznego duchowieństwa, a nadewszystko rozhukanéj szlachty. Cała ta organizacya miejska, zacząwszy od burmistrzów, rajców, wojta, pisarzy,

szafarzy, instygatora, pachołków ratusznych i t. d., aż do swych uorganizowanych pod chorągwiami cechów, składała dość symetryczną i ruchomą całość, zdolną rozwinąć jak najpiękniéj swój żywotny pierwiastek, gdyby go zewnętrzne okoliczności, a mianowicie wojny i klęski powszechne, niebyły przytłumiły i przygniotły.

Gdybym chciał wchodzić w szczegółowy rozbiór całkowitego dzieła, musiałbym wyjść za obręb czasopismu temu przeznaczony. Dość więc będzie na koniec dodać tu tylko tę uwagę, że kto je z uwagą przeczyta, zrodzi się w umyśle jego najzupełniejszy i najrzeczywistszy obraz życia miejskiego u nas, ze wszystkiemi jego korzyściami i klęskami. Jestto prawdziwe zwierciadło, w którémby nam się często przeglądać należało! z jednéj strony widać pracowitość, rzędność, wzmaganie się przemysłu i oświaty; z drugiéj srogość, zuchwalstwo i gwałty, walkę nierównych elementów, z których jedna całość wyrobić się była powinna. *A.P.*

Wiadomość pewna o autorze Korony polskiéj, Kasprze Niesieckim, z papierów rotmistrza Szymona na Rzeplinie Wojakowskiego, dworzanina króla Stanisława Leszczyńskiego.

„W on czas, gdy już klasztór i całe zabudowanie zakonu jezuickiego we Lwowie, co do wewnętrznego urządzenia, prawie zupełnie ukończoném było; pozostałe materyały, rekwizyta, drzewiane ingredyencye, do murowania i wyprowadzenia tak wielkiego dzieła niezbędnie potrzebne, cały plac w około świątyni zajmowały, a powierzchnia budowli wiele podług zrobionego planu pracy wymagała, co też sprawiało wiele trudów i przykrości doctissimis hujus ordinis fratribus, ale oni to wszystko cierpliwością, stałością, i tą godnością charakteru i temperamentu swego, umieli vincere. Uczeni i zdatni, rozumiejący się na architekturze, w ciągłym byli ruchu, dysponowali, pilnowali, a łagodnością swoją dla wszystkich przystępnymi byli, różnych klass i kondycyi ludziom informationes varias, których żądali, udzielali, i rzeczywiście dużo nieprzyjemności pokonali, osobliwie ze strony krzykliwych budek ormiańskich, którym ta budowa, przez składanie i zwożenie materyałów, dużo na przeszkodzie była. Vir eruditissimus pro tunc pater Niesiecki, wolne od ogromnéj pracy herbarzowéj momenta, będąc także w budownictwie biegłym, tamże dla rozrywki przepędzał, wszakże cóż mu było obcym? Znałem go z bliska, widywałem na pokojach u wielkich panów, często gęsto zmartwionego, bo wielkich przykrości i niedogodności, zamiast wdzięczności i różnych frasunków, od szlachty doznał; a ponieważ był wielki choleryk, wiele go to obchodziło, martwiło, a czasem i zatrwożyło, miniasta też była facyata. Nie był on zupełnie i bez winy, wszakże gdyby nie był w życiu ze Lwowa wyjeżdżał, to Lwów zawsze na Rusi miasto znaczne, i rzadki wypadek, aby często gęsto z każdego województwa szlachcica nie było, szlachta się po ziemiach znała, najlepsza ztąd informacya, a umieszczenie z takiéj wiadomości nazwiska i herbu, byłaby wszystkim opuszczonym miła, a z boku się mógł dowiadywać, czy nie został zwiedzionym; przeciwnie zaś nobilitowanych i indigenatem zaszczyconych mieścił, a rodowitych opuszczał; wszakże tyle suplik podawano na niego do grodów, że gdy szlachcic wchodził z podaniem, odbierający pytał, czy nie na Niesieckiego.

Okna mu tłoczono, a J. W. Michał Potocki, pan wielki, możny, rozumny, ale popędliwy, drzwi mu raz pokazał u siebie, bo szlachtę kochał i poważał. Zawsze opus magnae eruditionis wydał, ale cóż z tego, kiedy w nim każdy dobry, każdy bez błędów, a defekta i ułomności ludzkie na świecie różne.

Korespondencyą też wielką utrzymywał ksiądz Kasper, a u niego papierów siła, miał pismo ładne i czytelne, najwięcéj wieczorami pracował. Był wzrostu miernego, włosów czarnych, rysy twarzy szlachetne, mówił gładko, i był we wszystkich przedmiotach, historyi się tyczących, bardzo biegłym. Szkoda wielka, iż zawcześnie zgasł; przyczyniły się do zatrucia jego żywota różne przeciwności, bo nie jeden, który się kozrył, gdy Niesiecki pełnił obowiązki kapłana, dokuczał mu potém jako autorowi Korony polskiéj.“

Tu się kończy relacya względem Niesieckiego, która czytelnikom nie powinna być obojętną, ile że bliższe szczegóły życia jego były wszystkim prawie zupełnie niewiadomemi. Pisownia oryginału zupełnie zachowaną została.

Urny znalezione pod Sulau.

Jeżeli z kształtu, położenia i miejsca urn znalezionych, wnosić można o wspólności lub różności pokoleń dawniejszych kraju naszego mieszkańców, przeto dokładne opisanie takich cmentarzów, znajdujących się dość często w tutejszych okolicach, nie będzie bez pożytku, a przeto tego rodzaju odkrycia zasługują na publiczną wzmiankę.

Jeżeli z mnóstwa znalezionych urn wnosić się godzi o ludności tego kraju w czasach przedchrześciańskich, okolica ta na $\frac{1}{8}$ mili około miasta Sulau, w Szląsku, mianowicie po prawéj stronie Baryczy (Bartsch), więcéj, jak dzisiaj, musiała liczyć mieszkańców; w każdym bowiem pagórku miernéj nawet wysokości, znajdują się przynajmniéj skorupy z urn. Aż do granicy księstwa poznańskiego, na milę od miasta, każdy pagórek piaszczysty jest urnami napełniony, a nawet



Urny znalezione pod Sulau.

w znacznéj od wsiów odległości, w lasach, znachodzimy wielkie ich mnóstwo. Urny i naczynia, do zbierania łez przeznaczone, odrysowane wiernie na obrazku, znalazłem pod samem miastem na granicy Mislawitz, wśród drogi, z któréj wiatr zwiał dawniejszy piasek.

W małéj od siebie odległości, znalazły się trzy rodzaje grobów, obejmujące zapewne popioły większych lub mniejszych rodzin, albo znakomitszych lub pospolitych osób, w części lub zupełnie kamieniami obłożonych. Duże kamienie na wierzchu i czarna ziemia, szczątki dawniejszego węgla, wskazały, gdzie kopać należało.

Fig. *A*. Nieregularna podłużna figura, niezupełnie kamieniami obłożona, z czego wnosićby można, iż jeszcze inne dowody żałoby dodać zamyślano. Nr. 1. jest właściwa urna, 9 calów wysoka, 7 szeroka, z grubéj żółtéj gliny, kośćmi napełniona; na około stały większe naczynia Nr. 2, 3, 4, z cieńszéj gliny, ciemniejszego koloru; a 4 mniejsze, Nr. 7 i 8, również z mielszéj ciemniejszéj gliny. Na południowéj stronie, od wschodu ku zachodowi, znajdowała się ściana przedzielająca, także z gliny czerwonawéj, téj wysokości, co Nr. 1. a za tą ścianą Nr. 5 z grubéj gliny, w któréj prócz kości także Nr. 6 włożone było: przedział ten nie był także zupełnie kamieńmi zamknięty.

Fig. *B*. regularny czworobok, zupełnie kamieńmi obłożony. W środku naczynie do misy podobne, a około niéj Nr. 1. z grubéj, a Nr. 2, 3 i 4 z miałkiéj gliny. Nr. 6. naczynie szerokie, a w niem dwa złożone kubki jak Nr. 7. Fig. *A*. Tutaj w żadnem naczyniu nie było śladu kości.



Ulica w Konstantynopolu.

Fig. *C.* Figura okrągła, zupełnie kamieńmi obłożona: w środku jedno tylko naczynie *a* z miałkiéj czarnéj gliny, próżne i przewrócone stało na pokrywie.

Te trzy rodzaje grobów dają powód do różnych wniosków i mniemań. Ja sądzę, że Fig. *A.* służyła za grób większéj jakiéj rodzinie; Fig. *B.* i *C.* zaś, za miejsce ofiary dla zmarłych; Fig. *B.* dla rodziny, zaś fig. *C.* dla naczelnika.

W okolicy Sulau, gdzie bardzo wiele jest skorup z urn podobnych, znalazłem żelazo wąskie, 6 cali długie, do noża podobne; w innem znowu miejscu kawałek suchéj skóry, podobnéj do ucha, z cienkim miedzianym pierścionkiem. Jak słychać, podczas bicia drogi zwirowéj ze Szmigla do Leszna, w księstwie poznańskiem, znaleziono wiele podobnych urn, zkądby niebawnie wnieść można, że to był jeden i tenże sam lud, zamieszkujący te okolice.

Ulice w Konstantynopolu.

„Przybywszy do Carogrodu, tyle głośnéj stolicy tureckiego państwa, nie mało się zdziwisz,“ mówi jeden z najnowszych podróżników, „widząc wszystkie prawie ulice krzywe i ciasne; napróżno szukasz tu wspaniałych sklepów, nęcących przechodnia oko rozmaitością wystawionych na widok towarów; niewidzisz tu ani tych licznych pojazdów, którym po miastach europejskich z daleka już z drogi umykać się musisz, ani owych tłumów ludu, biegających z jednego miejsca na drugie; wszystkie niemal Stambułu ulice, z małemi wyjątkami, przebiegnąć możesz, a zaledwie zobaczysz tu i ówdzie idącego lub jadącego człowieka. W wieczór nabiera wszystko naraz życia, wtedy bowiem dopiero opuszczają mieszkańcy swe domy, udając się do publicznych kawiarni, albo téż zasiadłszy pod gołem niebem, przy lulce i sorbecie, rozmowy o interessach swych zaczynają.“

„Domy tureckie rzadko mają na ulice wychodzące okna, a i te zawsze kratami żelaznemi lub drewnianemi obwarowane. Najwięcéj znajdziesz ich jeszcze na ulicy najznakomitszéj, przerzynającéj całą stolicę w prostéj linii od placu gonitw (Hippodromu), aż do bramy Adryanopolu. Tułając się po różnych częściach miasta, i oglądając jego osobliwości, oprócz towarzyszów moich i przewodnika, z trudnością można było przy nich kogo zobaczyć; przerywały tylko niekiedy powszechną ciszę rozmowy i śmiechy, wydobywające się z zamkniętych domów.“

Obrazek nasz przedstawia widok ulicy wieczorem: przed publiczną kawiarnią zgromadziło się tutaj kilkunastu sąsiadów, aby wypocząć po trudach dniowych. Na rycinie naszéj uderzy czytelnika widok psów kilku na przodzie. Grają one po tureckich miastach osobliwszą rolę. Mahometanin ma psa za nieczyste zwierzę, brzydzi się niém i nie chowa go nigdy w domu swoim; mimo tego przecież, pełno ich jest po ulicach wszystkich wśi i miast. Żyją one pod gołem niebem zawsze, pożerają nieczystości z mieszkań na ulice wyrzucane, w dzień kryją się w cień, a w wieczór dopiero wychodzą po strawę. Idąc w nocy na ulicę, uzbroić się musisz koniecznie mocnym przynajmniéj kijem przeciw ich napaści, zdarza się bowiem często, iż na bezbronnych z wielką rzucają się natarczywością, i podziwienia godną jest rzeczą, iż zwierzęta te tak subtelny węch mają, że każdego podróżnego od Turka zaraz rozróżniają. — Volney, opisując podróż swoją po krajach wschodnich, broni psów tureckich, jako użyteczne zwierzęta, dla tego, iż pożerają części zwierzęce, wyziewami swemi zarażające powietrze; to samo utrzymuje Byron „*w oblężeniu Koryntu.*“ — Pismo ś. wspomina już, iż po miastach Judei wielka liczba żarłocznych psów się tułała bez panów. Hebrajczyk, używał ich tylko do pilnowania trzód; człowieka złego, późniéj każdego nie żyda, psem mianował.

Najnowsza podróż na górę Montblanc.

(Dokończenie.)

Nie potrafiliśmy dostać się w prostym kierunku na Petits Mulets, musieliśmy gzykzakami dążyć, mierząc kroki nasze podług stąpania przewodników i opierać się mocno na kijach naszych goralskich. Ochraniało to nas wprawdzie od upadku, lecz od lawin musiał nas kto inny bronić. Od Petits Mulets zwróciliśmy się znów ku zachodowi, ku tak zwanemu Mur de la Cote, gdzie męka moja dopiero się rozpoczęła. Już na Grand Plateau z wielkim tylko natężeniem za drugimi, postępować zdołałem. Skoro towarzysze moi spostrzegli znużenia moje, zatrzymali się na Mur de la Cote i czekali chwilę, tak iż wspólnie pod górę piąć się mogliśmy. Właśnie w téj chwili zesunęła się lawina z Dome du Gouté i kierunek obróciła ku ścieżce stroméj, opuszczonéj dopiero przez nas, i zasypała ją całkiem. Pewnoby nas z sobą była porwała, gdyż powracając, dokładnie uważać nam się dało, jak przez ścieżkę przeszła. Postępowałem, jeśli poruszenie moje stąpaniem nazwać się mogło, między Folliquetem i Coutet młodszym, lecz co dziesięć kroków stawać musiałem, tak dla odpoczynku, jako i dla nabrania oddechu. Nie tylko pragnienie nieznośnie mi dokuczało, ale czułem się zupełnie osłabionym i pozbawionym odwagi. Od czasu do czasu brałem do ust łyk octu, dla odjęcia niesłychanego pragnienia, przytem krew mi często z nosa płynęła. Szczególny był równie stan pieska; zaraz po przejściu Grand Plateau, ciągle z snem walczył, i skoro nam się chwilę zatrzymać przyszło, kładł się na naszych nogach, gdyż śnieg za zimném posłaniem mu się zdawał. Zadziwienie i przestrach widocznie się na nim okazywały, niespokojnie bowiem na około spoglądał. Raz zbierał siły dla pośpiechu, to upadał bez siły. Jednę tylko własność przed nami zatrzymał, to jest apetyt, gdyż skoro resztę kości kur otrzymał, znikały natychmiast; co do pragnienia, zdaje się, iż go nieczuł.

Gdym w owym stanie, bliskim omdlenia zostawał, przebiegł koło mnie przewodnik Capellin, dla doścignienia poprzedzających mnie. Odwagi, odwagi nabierz pan! zawołał, staniemy zaraz. Byłoto obojętnem dla mnie, zwłaszcza skoro spostrzegłem, iż przewodnik po swojemu zaraz rozumiał, ponieważ doszliśmy do prawie prostopadłéj śniegowéj ściany. Skoro odpocząć nam przyszło, kłaść musieliśmy ręce i nogi w śnieg i głowę do niego przytykać. Pięcie się trudném i mozolném się stało, nie tak jednak przykrém jak na Grands Mulets. Ochłodzić się przynajmniéj mogłem śniegiem, tyle ile chciałem. Przytem wysokość ściany niedochodziła nad 250 stóp, do przebycia których 50 minut potrzebowaliśmy. Już do tego stopnia znużenie uczuwałem, iż straciłem nadzieję dojścia do wierzchołka góry, spostrzegając coraz jeden za drugim piętrzące się szczyty. Po za ścianą rozciągała się prawie pozioma równina, gdzie doskonale wypocząć można. Tu też resztę towarzystwa dogoniłem, gdyż daleko za niém pozostałem. Pidwell i Szwed zaręczali, iż ścieńczone powietrze, mało im dokucza. Od śniadania na Grand Plateau, słowa do nich nie przemówiłem, mało nawet z sobą podczas pochodu rozmawialiśmy, gdyż każdy myśląc o sobie, nie zajmował się drugimi. Na wysokości 10,000 stóp od powierzchni morza, człowiek staje się egoistą, czy ma do tego skłonność lub nie. Spoczęliśmy 20 minut, odetchnęliśmy nieco i uszykowaliśmy się dla dosiągnienia ostatniego szczytu około 150 stóp wysokiego. Powietrze o tyle się rozrzedziło, iż naprzód pochylać się przymuszeni byliśmy, dla łatwiejszego chwytania powietrza. Przyszła ochota naszemu Szwedowi, aby dostał się pierwszy na szczyt, uprzedził więc nas wszystkich; na złe jednakowo mu to wyszło, gdyż już po krótkiéj przestrzeni, upadł bez sił na śnieg, gdzie znaczne czując boleści w członkach, kilka minut leżał, doznając późniéj wielkiéj słabości. Śnieg tu przybrał kształt proszku, a my zbierając ostatnie siły, przeskakiwaliśmy szerokie otwory, ukrywające bez wątpienia głębokie otchłanie. Ponieważ co minutę stawaliśmy, przeto dobra godzina upłynęła, nim po niesłychanéj pracy, wierzchołka góry dostąpiliśmy, to jest w środę 21. Sierpnia 1837 r. o wpół do dziesiątéj godzinie przed południem, w ośm go-

dzin po opuszczeniu Grands Mulets. Powinszowaliśmy sobie wzajemnie i zeszliśmy cokolwiek ku spadkowi góry od strony Włoch, gdzie kilka stopni cieplej jak od strony północnéj, zkądeśmy przybyli. Uczułem się tyle znużonym, iż obwinąwszy się w wełnianą kołdrę i położywszy głowę na kolana jednego z przewodników, pół godziny spoczywałem. Ocknąwszy się nieco pokrzepiony, ujrzałem się sam jeden z dwoma przewodnikami, w stronie przeciwległéj Apeninom. Hedzegen spoglądał ku północy w stronę swéj ojczyzny. Pidwell ku zachodowi wzrok zwracał. Reszta karawany tu i ówdzie błądziła. Każdego z nas głos wewnętrzny pobudzał do samotności.

Uchwyciłem pugilares i prosiłem Juliana Devoupoux o wskazanie mi ważniejszych punktów, przez nas widzianych. Zaczął od Piemontu, północnych Włoch, Monte-Vico, morskich i nadbrzeżnych Alpów, następowała dolina Jury, lombardzkie równiny i Medyolan. Jeszcze bardziéj ku wschodowi wskazał mi punkt, nazywając go Wenecyą, czemu jednak niewierzyłem; czarny to tylko punkt nad niewyraźnemi brzegami adryatyckiego morza. Nieprzeliczone miasta, okrywały równinę. Daléj Alpy tyrolskie, karyntyjskie i karniolskie góry. Bliżéj pasmo Śgo Gotarda, Alpy kantonu Glaris, lodowate góry Aletsch, piramidy oberlandu bernskiego, góry Atels, Jungfrau, Schreckhorn, Weterhorn, Elger, Finsterahorn, szczyt Montrosa, o 100 stóp tylko niższy od Montblanc, całe apenińskie Alpy i szczyt ich Mont-Cervin, Dent Blanche, Erron, Combis i Vilan. W bliskości ujrzałem morze lodowate i ogród, wielki St. Bernard, a na prawo mały, Allée blanche, dolinę Aosty i Cournayeur.

Ruiny zamku w Chęcinach.

(Ciąg dalszy.)

Na wielkim zjeździe w Łęczycy, roku 1180 za Kazimierza Sprawiedliwego, który tém uroczystszym był od innych *wieców*, że się nań pierwsi prałaci królestwa zebrali, zapadły ustawy, poświęcające zwyczaj rozmaitéj grabieży. Jedne warowały, aby rycerstwo przy przejeździe nie wybierało od kmieci podwód, nie napadało na kmiecie zbiory, czego się nieprawnie dopuszczało. Inna ustawa, zapewniała pośmiertne duchownych dostatki kościołowi, lub krewnym. Jednakże pomimo umocowania tych ustaw zatwierdzeniem papiezkiém i groźbą klątwy, biskupi jedynie wyraźną ostateczną wolą swoją, t. j. testamentem, swe ruchomości ocalić mogli; jeśli zaś biskup schodził bez testamentu, dostatki jego poczytywano za puściznę i grabiono, na co sami papieże pozwalali. Pospolicie książęta przypisywali się do takiéj *puścizny*, a grabić ją i duchowne dobra, za własność publiczną poczytywać i łupić je niemiłosiernie, niewzdrygało się i rycerstwo, narzekające na przywileje, jakie najwyżsi w kraju prałaci uzyskiwali, które ich od ciężarów publicznych, więcéj, jak kogokolwiek uwalniając, były wzorem, że i ten i ów, kto mógł z rycerstwa, podobne pozyskiwał przywileje.

W następnych czasach (1230—1330) prawo niemieckie tak górę brać zaczęło, iż krajowe prawa prawie na schyłku były. Czego srogość Mieczysława III. Starego, sprawiedliwość Kazimierza, ludzkość Leszka Białego i niektórych innych w Lechii władnących książąt, dokazać nie mogła, to przy dzikim w Mazowszu Konradzie, zwaśnionych braciach w Wielkiéj-Polsce, a niesprawiedliwe wyroki wydającym Bolesławie Wstydliwym stało się, iż wzmagały się bezprawia i odmęt rozerwanéj Lechii i pstrocizna prawa. Wiek trzynasty szczególniéj ten lament rozpłodził. Namnożyło się w kraju władz sądowych, liczba wyższych sądów rosła w miarę drobnienia księstw, najwyższych sądów ilość pomnażała się, lub pomniejszała, w miarę powiększania się, lub pomniejszania liczby księstw. W każdym bowiem księstwie dla żyjącego książęcia w Lechii wydzielonym, był przy rządcy sąd najwyższy. Większe sprawy, tak krajowe jak cywilne, a mianowicie majątkowe, przed książęciem, rozpierały się i książę wyrokował; inne do innych sądów, licznymi obsadzonych urzędnikami, należały. Niedogodne te urządzenia stawały się dla opłat wielkich uciążliwemi, a sprawiedliwości trudno było dojść.

Henryk Brodaty, xiążę wrocławski, ze szląskich najstarszy i najmożniejszy, opanował był część większą Wielkiéjpolski, ubiegając się o opiekę nad Bolesławem Wstydliwym, niemało lat i do zgonu, Krakowskie sprawował. Otoczony radą biskupów i baronów, urządzał państwo: prawa spisywał, ludzi pilnych i pracowitych wynosił na urzędy i dostojności, zarazę ludzką, t. j.: zbrodniarzy i oszczerców, wytępił i prawo do zdzierstwa pobudkę dające usunął. Starania Henryka, jeśli w części skutek swój wzięły, jeśli z nich Szląsk i Wielkopolska więcéj cokolwiek korzystać mogły, przypadły na czasy wielkiéj księstw niedoli. Wkrótce najazdy Tatarów nawiedziły Polskę. Między ciżbą rozmaitych nadań i przywilejów, nadarzały się od czasu tego nadania prawem teutońskiém z razu na Szląsku, a w niedługim przeciągu czasu przez ściśle ze Szląskiem innych księstw związki i wzajemne książąt jednych na drugich, a nadewszystko szląskich na inne lechickie księstwa napaści, zjawiło się i głębiéj w rozerwaném Polski królestwie, zjawiło się nawet w Mazowszu (1224). Bolesław wysoki i Henryk Brodaty udzielali niemieckiego prawa, i cierpieli, że na ich ziemiach znajdowali się cudzoziemscy osadnicy, bądź Niemcy, bądź innego rodu. Różne zniszczenia i klęski, jakie Lechia przez napaści



Medalik na pamiątkę porwania Stan. Augusta z Warszawy.

barbarzyńskie doznawać poczęła, zdawały się potrzebować osadników obcych, a więcéj nowego porządku. Dla tego książęta, pragnący skołatany stan kraju naprawić, i w tym celu niemałe trudy podejmujący, w tymże celu prawa teutońskiego udzielali, lecz złe wynikające z tego wnet się dało we znaki. Niejednostajność prawa, która zamięszawszy porządek w polskiém, prędko i w niemieckiém mięszaniny sprawiła. Z prawem niemieckiém przyszło do Polski używanie sądów bożych, w których widzimy próby wody wrzącéj, rozpalonego żelaza, pojedynków na kije lub miecze z tarczami: a to zarówno na Szląsku, w krakowskiém i w Polsce. Aby one dawniéj już w Polsce ukazały się, na to najmniejszych niema ani wspomnień, ani śladów. Obrażone tą ohydą prawa krajowe, zdawały się nareszcie o naprawę swoją upominać, i naprawy swojéj szczęśliwie się doczekały.

Wśród nieładu krajowego, dziwnym zbiegiem wypadków, wezwany został na tron polski Wacław, król czeski; pod jego surową władzą, z wielu klęsk odetchnęła Polska, lecz dla jéj naprawienia zupełnego, zakrótko panował Wacław. Wszakże byli w Polsce ludzie, twórcze w naukach głowy, światła europejskiego świadomi, byli obywatele o naprawie Rzeczypltéj myślący. Uczuli też niektórzy książęta potrzebę téj naprawy i czynnie do niéj brać się zaczęli. Takimi byli Przemysław, a później Władysław Łokietek. Urządzał pierwszy sądy, czynił nadania: więcéj czynił po swoim z tułactwa powrocie Łokietek. Starał on się, aby prawo do wszystkich kraju rozciągało się mieszkańców: spotykał wszędzie sprzeczności praktyk, zwyczajów i myśli; między temi przebierał i oceniał, co jest polskie, co jest ustawą, a co wpływem obcym niestósownie urosło, co nadużyciem było. Tak z początkiem 14go wieku przegięła się sprężyna upadku, na podźwignienie praw narodowych. — Całe panowanie Łokietka niezmiernie wiele na prawodawstwo polskie wpływało. Lata jednak koronacyi 1319 i sejmu chęcińskiego 1331, były latami największéj jego w téj mierze czynności. W tych czasach Łokietek, za radą prałatów i baronów, ogłaszał wyroki i stanowił prawa. Zapowiedział, że jedno królestwo, a przeto w niém jedno być powinno prawo: urządzał sądownictwo, przepisywał sposoby pozywania, zapobiegał, by woźny w téj mierze obowiązku swego nie nadużywał, sądy zaś od napaśnictwa stron bezpieczne były. Oznaczył i ustawą wymienił lata dawności, tak o dziedzictwo, jak o zastawę, oraz niewiast, wdów i mężatek. W lat kilkanaście po sejmie chęcińskim, Kazimierz W. przedsięwziął zwołać inny sejm ziem wszystkich do Wiślicy w roku 1347, gdzie dopełnił swego prawodawstwa. (Koniec nastąpi.)

Medalik na pamiątkę porwania Stanisł. Augusta z Warszawy.

W Nrze 51. z roku IV. P. L., zamieszczony jest krótki opis porwania i uwiezienia z Warszawy króla Stanisława. Do téj historyi należy niezawodnie medal srebrny, na rysunku wyrażony, wielkości mniéj, jak złotówki pruskiéj. Znajduje on się w prywatném ręku w Poznaniu. Z jednéj strony ma popiersie króla z napisem:

„Stanislaus Aug. D. G. Rex Pol. M. D. L.“ Z drugiéj tygiel złotniczy i napis: „Probatus melior.“ Pod spodem rok: 1771. Amatorowie i znawcy numizmatyki, raczą zapewne do P. L. podać dokładniejszą o tym medalu wiadomość.

Z Göthego.

I czegoż człowiek ma żądać?
Siedzieć cicho, — czyż jest lepiéj
Że jak ślimak się zasklepi?
Czy się wichrzyć, świat oglądać,
Czy ma sobie dom budować,
Czy z namiotem ma koczować,
Czy po skałach tąpać śmiały?
Wszak i twarde zadrzą skały.

Trudno wszystkim w jedno godzić,
Więc niech każdy szuka drogi,
Wie gdzie stanąć i jak chodzić,
By nie zemknąć krzepkiéj nogi.

Kur.

W nocy, do sennego domu
Wchodzą zbójcy pokryjomu,
Złoto sypią w wór.
I już nad bezbronnych łożem
Zabłysnęli ostrym nożem,
A wtém — zapiał kur.
Więc cofnęli się w zamachu;
Ale z trwogi i przestrachu
Zamiast uciec w bór,
Kura tylko pochwycili
I łeb jemu ukręcili
By przedłużyć noc.
Lecz już nieczas, — świt ich dradzi
I zbudzonéj wnet czeladzi
Dostali się w moc!

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.